

NAJNOWSZE PRĄDY UMYSŁOWE ZACHODNIEJ EUROPY

III

ANDRZEJ TRETIAK

ANGLJA

WYDAWNICTWO KOŁA HISTORYKÓW S. U. W.
W A R S Z A W A

1928

NAJNOWSZE PRĄDY UMYŚLOWE ZACHODNIEJ EUROPY

300910.1d

III

ANDRZEJ TRETIAK
ANGLJA

WYDAWNICTWO KOŁA HISTORYKÓW S. U. W.
WARSZAWA
1928



br. 34906

WARSZAWA
Drukarnia Wł. Łazarskiego
1928

Na życzenie Koła Historyków naszego uniwersytetu podjąłem się wygłoszenia krótkiego wykładu o prądach umysłowych w dzisiejszej Anglii. W obrazie, który chcę tutaj przedstawić, nie może być mowy o syntezie, gdyż synteza może powstać tylko na podstawie szczegółowej analizy; analiza zaś jest utrudniona, niemożliwa nawet, wskutek zbyt wielkiej bliskości czasu i zbyt wielkiej odległości, jaka dzieli obywatela jednego państwa i członka jednego narodu od obywatela i członka innego narodu. Z góry zatem zapowiedzieć muszę, że mój obraz będzie niepełny i może nawet niedokładny przez złe ustosunkowanie sił, działających w danej chwili w angielskim społeczeństwie. Starałem się jednak jak najściślej rozgraniczyć kierunki i określenia prądów, pomagając sobie znajomością charakteru angielskiego, tak jak mi się on z historii swej i literatury dawniejszej przedstawia, bo wszak umysłowe prądy danej chwili są konieczną wypadkową, która powstaje z działania dwóch przynajmniej sił, t. j. warunków zewnętrznych i charakteru narodowego.

Charakterem narodowym Anglików zajmuje się dziś Europa bardzo żywo i szeroko. Jest to dowód, że w świat duchowy kontynentu europejskiego Anglja wkracza znowu, tym razem prawdopodobnie na stałe, wkracza ze znamieniem wielkiej potęgi na czołe. Próby odgadnięcia tego charakteru są liczne, gdyż chodzi o to, aby szybko zapoznać się z tą nieznaną siłą, której

zdaje się przypadać rozstrzygające kierownictwo w sprawach polityki — przynajmniej takiego stanowiska Anglja pragnie. W Niemczech dwutomowa monografia Dibeliusa rozchodzi w dziesiątkach tysięcy egzemplarzy. Francja zajmuje się poważnie sprawami kultury i życia angielskiego, znakomity dwumiesięcznik: „La Revue Anglo - Américaine“, skupia pod wodzą Cazamiana i Cestre'a grono doskonałych znawców tych przedmiotów. O ile mogę sądzić, Włochy zajmują się także znacznie żywiej literaturą angielską, niż dotychczas; a np. Czesi zaprosili niedawno prof. Dybolskiego na wykłady o Anglji współczesnej, które z wielkiem powodzeniem w Pradze wygłosił; mają też doskonałą rzecz K. Čapka o Anglji. Z drugiej strony trzeba stwierdzić, że i Anglja zajmuje się kontynentem więcej niż dawniej. O ile znowu mogę sądzić z moich obserwacji z przed 4 lat, to zainteresowania Anglji idą przede wszystkim w kierunku południowo - romańskich krajów, Hiszpanji i Włoch; wiązałoby się to z napół świadomem poczuciem, że najbliższym etapem walki Anglji o wpływy będzie zatarg o władzę na morzu Śródziemnem, do którego zgłaszają pretensje i jedno i drugie z wymienionych państw. Rosja dzisiejsza do Anglików nie przemawia wcale; Rosja dawniejsza wywarła duży wpływ, ale tylko w zakresie formy, w zakresie kompozycji powieści, jak zresztą prawie wszystkie wpływy literackie dawniejsze. Najwięcej zawazyli tu Turgieniew, jeszcze więcej Czechow, dwaj najsubtelniejsi pisarze rosyjscy, chciałoby się powiedzieć, najbardziej europejscy pisarze. Tołstojanizm przeszedł po wierzchu, jedynie Dostojewski ze swoim egzotyzyzmem i mistycyzmem psychopatji wegetuje jesz-

eze trochę w powieści angielskiej. Francja dostarczała dość kontrastowo w drugiej połowie XIX w.: repertuaru dla teatrów angielskich, żyjących niemal wyłącznie przeróbkami fars francuskich i symbolizmu z końca XIX w.; dzisiaj jest jednak poniekąd poza nawiasem życia umysłowego Anglii, będąc wciąż dość przykrym problemem politycznym. Niemieckie wpływy istnieją niemal w każdym pokoleniu angielskim, ale jakgdyby działało prawo zbyt bliskiego pokrewieństwa, wydają one w życiu angielskim zjawiska chorobowe, coś, co możnaby określić jako pierwszy stopień degeneracji lub przynajmniej, jako sposobność do pozbycia się chorobliwego nastroju. Takie były np. „romanse grozy“ z końca XVIII w., takim był przerost „kultu herosów“ u Carlyle’a w uwielbieniu Fryderyka II, króla pruskiego, przerost pesymizmu u M. Arnolda. W dzisiejszym pokoleniu, będącem już poza połową drogi życia w danej chwili, w pokoleniu urodzonym w latach 80-tych przeszłego stulecia, zetknięcie się z wpływami niemieckimi wywołało psychoanalityczną powieść, opartą o naukę Freuda. Przedstawicielem głównym jest tu David Herbert Lawrence, który w szeregu nowel i powieści stara się rozwiązać problemy płci przy pomocy psychoanalizy. Sekundował mu w tym przedtem John Davys Beresford (ur. 1873), ale w późniejszych jego rzeczach pozostał tylko osad psychoanalizy. „Ulysses“ Jamesa Joyce’a wychodzi właściwie poza ramy mego wykładu, bo choć pisany po angielsku, jest dziełem Irlandczyka, który się za takiego uważa. Jednak wspominam o nim, jako o fakcie, do pewnego stopnia końcowym. Oto Joyce rozbija zupełnie kompozycję powieści. Dzieło jego liczące przeszło 700 stron in

quarto, jest historją dwudziestu godzin idących po sobie, jest dokładnem studjum psychoanalitycznem życia w tym czasie głównego bohatera, artysty Stefana Daedalusa i pary małżonków Blumów. Jest to zatem próba przedstawienia dnia jako przekroju życia, czego skutkiem naturalnym jest wywołanie wrażenia chaosu. Chaosem takim jest zresztą, według grupy tych pisarzy, życie istotne. Ale przedstawienie chaosu, choćby najdoskonalsze, może tylko jeden raz zainteresować. „Ulysses“ Joyce’a, jako doprowadzenie do ostatecznych konsekwencyj pewnego poglądu, jako końcowy wyraz, jest zarazem krańcowym punktem. U innych, zwłaszcza młodszych pisarzów, widać dążenie do pozytywnego programu, choćby ten program był na razie nawet utopijny.

I kobiece pióra poświęciły się sprawie płci, rozwiązanej na podstawie teorii freudowskiej. Rose Macaulay, jedna z młodszych powieściopisarek, przedstawiając w „Dangerous Ages“ trzy pokolenia kobiece w jednej rodzinie, stwierdza, lub przynajmniej chce stwierdzić, że treścią życia współczesnej kobiety jest dążność do zrozumienia i poznania swoich popędów, kryjących się pod progiem świadomości. Rose Macaulay jest bystrą obserwatką życia społecznego, z pewnym satyrycznym podkładem, jest typem intelektualistycznym. Brak jej uczucia, brak jej miłości głębszej do ludzi. „Told by an Idiot“ (z aluzją do powiedzenia Makbeta o życiu) jest obrazem rozstroju umysłowego, przede wszystkim duchowego w życiu angielskiem. „Potterism“ jest krytyką strawy dziennikarskiej, podawanej przez sentymentalną prasę brukową. „An Orphan Island“ ma zapomocą napół utopijnej opowieści dać hi-

storyczny obraz rozwoju psyche angielskiej z punktu widzenia jej złej, nieświadomej sobie strony. Powieści jej rzucają jaskrawe światło, którem trzeba jednak umiejętnie operować. Mary Sinclair jest bardziej ludzka w swych powieściach; w nich gra rolę przedewszystkiem namiętność, która wyraża się znacznie śmielej, niż dawniej, ale która istniała zawsze. Powieść dzisiejsza nie tylko kreśli obraz rozwoju namiętności, jak czyniła jej poprzedniczka, ale także przedstawia inne jej stadjum, jej spełnienie się.

Zająłem się może za długo tą sprawą, ale uczyniłem to z dwóch powodów. Po pierwsze chciałem wskazać na pewną niezwykłość tego zjawiska w literaturze angielskiej, a tem samem i w życiu angielskiem, bo literatura jest w Anglii wcale dobrem zwierciadłem ducha angielskiego. W psyche angielskiej istnieje duża doza namiętności, ale dusza ta kępuje się w jej wyrazie zewnętrznym, tak w życiu, jak w literaturze i sztuce. Jeżeli te szranki, nałożone sobie dobrowolnie, zostały przerwane, to oznacza to pewien niepokój społeczny, który się musiał wyładować. Objaw ten przeciw któremu społeczeństwo walczyło częściowo przez cenzurę, był poniekąd objawem zdrowym, jako wyładowanie nastrojów, zbyt licznych w zdrowym społeczeństwie, i należy go traktować jedynie jako objaw przejściowy. Z drugiej strony chciałem podkreślić, że gdyby nie było popchnięcia ze strony teorii Freuda, to niepokój ten znalazłby inną prawdopodobnie formę wyrazu, nie tak brutalną i niemłą, jak np. niektóre sceny i porównania Beresforda. Angielską bowiem rodziną moralną zasadą jest, że „nie poprawia się błędu społecznego przez jego wykazanie, ale albo przez wskazanie, jak należy

go usunąć, albo jeszcze lepiej, przez skonstrastowanie z dodatnim obrazem". Moralną strukturę Anglików cechuje świadomość dodatnich stron duszy ludzkiej, które mają na tyle mocy, że mogą opanować nieświadome instynkty. Wiara w wolę człowieka wyraziła się pięknie w jednym z najmiłszych dla mnie aforyzmów Chestertona: „Spytajcie się człowieka, ile wart, a on wam odpowie, że nie wie — może nawet nie wart tych sześciu stóp ziemi w grobie, ale spytajcie się go, co może, a odpowie wam, że zdobędzie gwiazdy“.

Ten rys psychiki anglosaskiej występuje wyraźnie w kierunku filozoficznym, który może się już przeżył jako kierunek, ale rezultaty swoje wydał, i wydał je w różnorodnej formie. Jest to pragmatyzm, który powstał wprawdzie w Ameryce, ale był przez dłuższy czas (obok słabszego bergsonizmu) najpoważniejszym kierunkiem myśli w Anglii, gdzie reprezentował go F. S. Schiller. „The Will to Believe“ nosi tytuł programowa rzecz Will. James'a, jeżeli nie twórcy, to w każdym bądź razie kodyfikatora tego kierunku. „Wolę ku wierzeniu“ może mieć każdy człowiek, bo pierwszym postulatem James'a jest wolna wola, a zatem nawet ten rys życia duszy właśnie, który był traktowany zawsze jako niezależny od woli, tutaj zostaje oddany w ręce samego człowieka. Wola jest źródłem wszystkich poczynań człowieka, wola, która reguluje sprawy życia, a której służy wszelka myśl. Każda prawda ma tylko o tyle wartość, o ile jest prawdą praktyczną, o ile może być użytą jako narzędzie przez wolę. Pragmatyzm stanął w opozycji do „absolutnego idealizmu“ T. H. Green'a, jako wyłącznie intelektualnego tworu i „monistycznej“ koncepcji i stworzył „pluralistyczny“

pogląd na świat, służący do celów etycznych, gdyż w tym poglądzie każda indywidualna wolna wola może znaleźć swój wyraz.

Pragmatyzm jest jednym z trzech kierunków opozycyjnych w stosunku do idealizmu XIX w.; obok niego jest empiryzm (reprezentowany przez Hodgsona w jego „Metaphysic of Experience“, 1898) i neorealizm Bertranda Russell'a i George L. Moore'a. Nie mogę, jako niefachowiec, wchodzić w ocenę tych kierunków — chcę tylko zaznaczyć, że empiryzm łączy się z t. zw. szkołą szkocką, z końca XVIII w., nauką zawartą w „Common Sense“ Th. Reida i podkreśla, iż świadomość podmiotu apercepującego należy do świata zjawisk, jest częścią świata zjawisk w swoim realnym bycie, jeszcze niezupełnie nam znanym, ale w bycie, do którego nie można dojść zapomocą spekulacji. Empiryzm jednak „widzi w owych nieznanach składnikach rzeczywistości postulaty praktycznej wiary w rzeczywistość rozróżnień moralnych“ (J. Seth). Neo-realizm na razie jest tylko metodologią, która według ich twórców ma przygotować nową, lepszą metafizykę.

Z pomiędzy tych trzech kierunków dwa pierwsze są dowodem coraz ściślejszej współpracy myśli naukowej angielskiej z amerykańską. Jest to fakt, na który trzeba zwrócić uwagę, gdyż po takich początkach mogą przyjść inne wspólne działania całej rasy anglosaskiej. Ameryka zajmuje się bardzo żywo naukami przyrodniczymi i psychologią. Podobnie jak neo - realizm wyrósł z metodologii nauk przyrodniczych i chce stworzyć ścisłą metodę filozoficzną, tak w psychologii pojawił się kierunek, który pragnie metody przyrodniczego badania zastosować w całej pełni w badaniu duszy.

a raczej życia człowieka, nie określając wcale granicy między duszą, a ciałem. Otóż pewnym „przerostem” metody przyrodniczej jest t. zw. „behaviorism”, zapoczątkowany w Anglii przez Mac Dougalla, ale rozpowszechniony bardzo szeroko w Ameryce. „Behawioryzm” sprowadza całą psychologję do studjum ruchów członków, mięskół i gruczołów ludzkich, a szczególnie interesuje się ruchami ciała jako całości. „Psychogja” zatem, która dotychczas opisywała, klasyfikowała i wyjaśniała stany świadomości, przemienia się w coś, zespolonego z fizyki, fizjologji i biologji, zmieszanych w nierównych częściach”. Badanie zajmuje się wyłącznie zewnętrzną stroną życia na niekorzyść badania wewnętrznego; stara się zastosować i zachować przy badaniu metodę „reakcji” chemicznej lub fizjologicznej, skąd i sama nazwa jest zaczerpnięta: „behavior” oznacza zachowanie się pierwiastków chemicznych wobec działania na nie lub organizmu zwierzęcego na podnieity. „Behaviorism” jest mi znany z krytyki dra Robacka z Harvard University, który wykazuje jego małą wartość, wskazuje na rozbieżność dążeń badaczy z tego obozu; dla literatury, sztuki, dla życia społecznego nie ma, według niego, ten kierunek żadnej wartości. W tym ostatnim względzie porusza Roback kwestję t. zw. „group - mind”, duszy grupy, duszy rasy, której badaniu poświęcił się przedewszystkiem Mac Dougall, twórca behawioryzmu, w swojej „Social Psychology”. Roback wskazuje na brak konsekwencji zawarty w twierdzeniu o świadomości indywidualnej i świadomości zbiorowej. Ta pierwsza ma istnieć *tylko* w związku z ciałem, ta druga, zbiorowa, ma istnieć bez tego związku, a tylko w związku z całą grupą jednostek.

To pojęcie świadomości zbiorowej przyponina mi, że muszę zwrócić się ku życiu angielskiemu jako całości. Prądy umysłowe bowiem, prądy filozoficzne, choć są charakterystyczne, są jednak tylko własnością niedużej grupy, są tylko światłem, które pomaga zrozumieć treść życia danej chwili; dopiero z biegiem czasu, zmieniawszy się w kilka czy kilkanaście definicyj wchodzi na stałe w obręb życia narodowego. Powieść psychoanalityczna, o której poprzednio mówiłem, zwraca się również, ku grupie niedużej, ku grupie dopiero powstającej w Anglii. Grupa ta odpowiada naszej inteligencji i dopiero teraz zaczyna być warstwą. Do początków XIX w. nie było jej w Anglii; świat naukowy, literacki, artystyczny, stanowił albo część „towarzystwa“, high - life'u, albo szczuplejszy świat cyganerii; natomiast świat zawodowej pracy umysłowej rozplątywał się w ogromnej masie średniego mieszczaństwa. Dziś nadchodzi zmiana w tym kierunku, że grupy, pracujące umysłowo, zbliżają się do siebie na polu wymiany myśli, a nie towarzyskiem, z pominięciem zarówno sfer arystokratycznych, jak i przemysłowych. Warstwę tą nową ochrzczono z rosyjska wziętą nazwą, przeniesioną żywcem na język angielski: intelligentsia. Dla warstwy tej potrzebna jest specjalna powieść, dostarczająca nowych problemów psychologicznych, i ten moment, jak również i pluralistyczny pogląd pragmatyzmu wywołał cały szereg pierwszorzędnych autobiograficznych powieści, jak Walpole'a historie o „Jeremim“, jak Beresforda „Jakób Stahl“, jak niekończąca się, pod różnemi tytułami wychodząca powieść o Mirjam Henderson, za którą kryje się jej autorka, Dorothy M. Richardson, jak wielka trylogja George'a Moo-

re'a „Ave atque Vale“. Podobnem do tego zjawiskiem są „life novels“, które podają cały rozwój życia bohatera czy bohaterki. Tu należą rzeczy Comptona Mackenzie, Olivera Onions'a, także G. Cannana, nawet Arnolda Bennetta. Wpłynął tu tylko poczęści Romain Rolland swoim „Janem Krzysztofem“, bo ten prąd daje się już wcześniej spostrzec. W powieściach tych można zauważyć wielkie zainteresowanie dzieckiem, jego psychiką, marzenie nawet za powrotem do psychiki dziecka, co jest objawem tęsknoty za światem pozazmysłowym, o czem jeszcze wspomnę później. Drugim zaś szczegółem, który chcę podkreślić, jest kompozycja powieści, to jest próba wybrania sobie punktu widzenia i zdawania sobie sprawy z przekroju życia z tegoż punktu widzenia. Nauczył tego powieść angielską Joseph Conrad, o którym nie mówię więcej dlatego, że jest on poza czasem i przestrzenią, jest „of all times“, jak mówią Anglicy. Jego zjawienie się jednak w literaturze angielskiej, jego stanowisko członka pracy duchowej angielskiej bez tradycji narodowej, jego psychologiczne ujęcie powieści przyspieszyło niezawodnie powstanie warstwy, o której właśnie mówię. W słowniku angielskim, oksfordzkim, „intelligentsia“ określona jest jako „część narodu (zwłaszcza rosyjskiego), która stara się niezależnie myśleć“. A zatem radykalność przekonań wybija się na pierwsze miejsce w określeniu tej warstwy. Istotnie, jako warstwa nowa, nie jest ona związana ani z tradycją obyczajową, ani z przeszłością, a posiadając duże talenty wśród siebie nadaje pewien charakter rewolucyjności literaturze angielskiej (najlepiej wyrażony w powieści Beresforda: „Revolution“ i Brett Younga: „The Red Knight“).

W rzeczywistości jednak w społeczeństwie angielskiem ten procent rewolucyjności jest mniejszy, niżby to wyglądało z powieści. Wojna w Anglii nie wywołała rewolucji, nagłej zmiany ustroju dlatego, że kraj, który wydał z siebie ostateczne ujęcie teorii ewolucji, jest właśnie klasyczną ziemią ewolucji w praktyce. W Anglii okresy zastoju społecznego, czy politycznego są bardzo rzadkie; rozwój odbywa się bowiem ciągle, powoli, spokojnie, ale stale. Dzieje się to przez rozwiązywanie kolejne problemów, które się pojawiają w danym okresie, bez uprzedniego przygotowywania systemu, bez tracenia energii na przykrawanie życia do systemu. Problemy obecnej chwili, między innymi kwestja rozdziału własności, wyznaczenie, kwestja kolonialna i sprawa władzy państwowej istniały lub powstały już przed wojną; niektóre z nich (obyczajowe zwłaszcza) wyraziły się odrazu ostro, ostrzej niż zwykle, z początkiem XX w. wskutek przyduszenia do pewnego stopnia tętna życia narodowego przez zbyt długo trwającą rządy jednej i tej samej osoby (królowej Wiktorji), co zawsze prowadzi do pewnego zastoju. Wojna przeszła obok tych problemów, nie zaogniła ich, choć rozwiązanie niektórych przyśpieszyła. Wojna była dla Anglii mniej ważnym wypadkiem w życiu społeczno-narodowym, niż gdzieindziej. Patrzano na nią i patrzy się jeszcze albo jako na chorobę straszną, która jednak przemija — o tej chorobie nie mówi się po jej końcu — nie chce się o niej słyszeć — np. sztuki teatralne z problemami wojennymi nie mają powodzenia, albo też patrzy się jako na „great adventure“, wielką przygodę rycerską, która jak każda wielka przygoda spowodowała „piękne zapały“, po czem jed-

nak musiała przyjść reakcja w postaci chęci materialistycznego użycia życia. A więc w jednym i w drugim wypadku pojęta jest wojna jako epizod stanowiący przerwę w normalnem życiu, jako właśnie okres zastoju, lub conajwyżej okres niezwiązanego z życiem, nieproduktywnego zużycia energii. W poezji poetów angielskich, którzy brali udział w wojnie i z których kilku poległo, jak wielkie talenty: Rupert Brooke i Edward Thomas, nie ma, przynajmniej, o ile ją znam i o ile mogę sądzić z ocen, żadnego uczucia bojowej radości i pewności odradzającego zwycięstwa. Jest w niej natomiast smutek i tęsknota, tęsknota do ziemi rodzinnej. Te dwa uczucia mają wielkie znaczenie — oto tworzą one podkład nowego prądu patryjotyzmu w Anglii. Smutek z powodu niszczenia energii, której takimi czcicielami są Anglicy, smutek z powodu zapa-
dania w nicość takiej ilości młodego życia, łączy się harmonijnie z tęsknotą za pięknem ziemi własnej, które dal podnosi, wydobywa jeszcze silniej. Masowa, przymusowa emigracja z ojczyzny na pola bitew na kontynencie wydobywa z dusz angielskich poczucie nietylko wartości home'u indywidualnego, ale i zbiorowej odpowiedzialności. Wytworzyło się w duszy angielskiej przekonanie, że oni, Anglicy jako naród o wysokiej kulturze, są powołani do wielkiego dzieła stworzenia pokoju powszechnego, co zresztą już odzywało się w imperialistycznych dążnościach Cecila Rhodes'a, który chciał stworzyć państwo anglo-saskie dla uniemożliwienia wojen i w pięknej pracy Angella Normana „The Great Illusion“ z 1909, dowodzącej, że żadna wojna nie przynosi korzyści materialnych; jedynie przynosi je zbliżenie ekonomiczne narodów.

Po wojnie idea powołania zarysowała się rozmaicie zależnie od temperamentu autora, czy grupy. Wells jest tylko pozornie socjalistą, w rzeczywistości jest imperjalistą angielskim typu Kiplinga, skrzywionym nieco przez wpływ nauk przyrodniczych i może trochę przez naukę Nietzschego. U niego idea powołania przyjęła charakter humanitarnego, uniwersalnego pacyfizmu, bez uznawania narodowych dążeń — Wells bowiem wie nieświadomie, że jego narodowości nic nie zagraża, a imperjalizm rozrósł się w nim tak, że niema tam miejsca na zrozumienie patryjotyzmu — stąd jego nienawiść do Polski. Shaw znowu jest idealnym typem socjalisty angielskiego, to znaczy świadomego ewolucjonisty, idącego identyczną drogą z konserwatystą angielskim, tuż obok niego; obaj mają ten sam program: „trzeba powoli zmieniać“ — tylko Shaw akcentuje słowo: „zmieniać“, konserwatyzm angielski — słowo: „powoli“. Otóż Shaw w „Św. Joannie“, w swoim, według mego zdania, arcydziele, wskazuje na potrzebę ideału, z którego rodzą się najlepsze odruchy, t. j. patryjotyzm i wiara. „Św. Joanna“ stanowi zaprzeczenie całego przedwojennego poglądu Shawa. W tamtych dziełach zwalczał bohaterstwo wojenne jako coś bezcelowego i bezwartościowego, zwalczał pęd kobiety do supremacji nad intelektem mężczyzny, w celu utrzymania gatunku. A oto tutaj w „Św. Joannie“ w epilogu, który jest tego dzieła kwintesencją, podniósł na najwyższy stopień ideał kobiety-bohaterki narodowej, której składają hołd wszyscy, jako swojej opiekunce i pośredniczce między ułomnościami ludzkiemi, a wielką ideą Boga. U Chestertona potrzeba ideału po wojnie wyraziła się może najpiękniej, boć przecież on

zawsze stał na granicy świata, z której się ogląda ideał najłatwiej, na granicy wiary. Tutaj jest ta potrzeba czystym patryjotyzmem. Piękny wiersz „The Soldiers' Graves“ mówi o tem, że chłopom angielskim, którzy miłowali swoją ziemię, nie przyjdzie z tego, że „sztandary wieją znów nad wolną Warszawą, a śmiech dawny krąży swobodnie w swem złocie na polach Lotaryngji“ — oni przecież nie żyją; „jakże marnie wygląda zeschnięty listek wawrzynu na ich mogile!“. A ostatni werset brzmi: „Chcieli zbawić swoją ojczyznę, a oni tylko świat zbawili“. Obok dumy z idealnego czynu wojennego Anglików jest jednak żal i obawa, że w Anglii nie przyjdzie odrodzenie duchowe, które wojna innym narodom przyniosła. Jest tu żal, że polityka może zepsuć ten idealny poryw, jaki bądź co bądź w dużej ilości społeczeństwa istniał, poryw patryjotyzmu angielskiego. Chesterton bowiem charakterystycznie widzi w imperjalistycznej polityce Anglii niebezpieczeństwo zmaterjalizowania duszy angielskiej — obawia się stanu psychicznego zdechrystjanizowanej dziś Ameryki i ostrzega przed mrzonką istnienia rasy angiosaskiej. Ta miłość Anglii, duma z Anglii, jako swej ojczyzny, wyraziła się też w sławnym wierszu Rup. Brooke'a: „The Soldier“. Jeżeli umrze gdzieś w dali (jako się też i stało, bo umarł na Lemnos), jeżeli umrze w dali, to niech pamiętają, że tam gdzie on będzie złożony, to będzie kawałek ziemi „for ever England“, bo tam przyniósł on wszystko, co wziął z angielskiego prochu, z powietrza angielskiego. A dusza jego, wyzwolona od wszystkiego złego, „a pulse in the eternal mind“, odda Anglii z powrotem myśli, które wziął od niej, odda „jej widoki, wdzięki, sny jak jej dzień szczęśliwe,

i śmiech, którego się od przyjaciół nauczył, i szlachetność w sercach pełnych pokoju, pod angielskiem niebem". Ta charakterystyka Anglii jako synteza jej życia jest nieco wyidealizowana, ale taką właśnie syntezą Anglii żyje młode pokolenie, taką syntezę uznaje za rzeczywistość. Charakterystycznym jest zajęcie się Johna Masefielda życiem prowincji angielskiej. Ten neorealista w poezji, który do literatury znów wprowadził opowieść wierszowaną w formie noweli, przed wojną poruszał tematy dramatyczne z życia szarej, brudnej ulicy i ciężkiego życia majtków, które dobrze poznał za swej włóczęgi młodzieńczej; teraz w 1919 występuje z poematem, wzorowanym na starodawnym Chaucerze, „Reynard-the Fox“, z bardzo jasnym obrazem angielskiej prowincji, a i ostatnia jego rzecz, napół fantastyczna „King Cole“ odgrywa się na takim tle. Piękno ziemi angielskiej, rzeczywiście wielkie i rozmaite, jest dziś przedmiotem rozwiniętej szkoły krajobrazowej — w księgarniach pojawia się mnóstwo doskonałych wydawnictw z widokami Anglii.

Regionalizm istniał w Anglii zawsze, nie mógł nie istnieć wskutek silnie rozwiniętego dialektyzmu, wielkich różnic w krajobrazie, w klimacie, w sposobie życia, w geografji rolniczej i przemysłowej, wreszcie wskutek historycznego faktu, że granice hrabstw pochodzą w dużej mierze z czasów anglo - saskich, a w każdym razie z okresu po „The Conquest“ z XI w. Także zamiłowanie do historji, tak charakterystyczne dla Anglików, wywołało pęd do zajmowania się historją swej okolicy i dało podstawę do stwarzania towarzystw i muzeów prowincjonalnych, w których, zdaje się, nikt Anglii nie przewyższył. Każde hrabstwo ma

opracowaną swoją historję w t. zw. „Victoria County History“. Regionalizm dał w literaturze angielskiej szereg znakomitych utworów epicznych, jak Arnolda Benetta powieści o „Pięciu Miastach“, okolicy ceramicznej, jak powieści Tom. Hardy'ego z Wessex, gdzie na pierwszy plan wydobywa się mistycyzm pierwotnego współżycia z naturą, owo praźródło życia, które Hardy chce odnaleźć; do tych powieści należą i rzeczy D. H. Laurence'a, malujące środowisko górnicze z Anglii środkowej i powieści Walpole'a, które zamykają problem przełomu na schyłku XIX w. w Anglii, w obrębie hr. Devon, zwanego tutaj Glebeshire, i wreszcie świetne powieści Sheili Kaye Smith o Sussex, gdzie na tle pięknego krajobrazu rozgrywa się tragedia nowoczesnego, powojennego problemu: przemiany życia agrarnego, rozpad wielkiej i średniej własności na rzecz drobnego rolnika, tego jeszcze rolnika z czasów anglo - saskich. Ciekawym jest fakt poczucia anglosaskości w dzisiejszym społeczeństwie. Najpoważniejszym, czołowym poematem ostatniego pokolenia jest, zdaje mi się, „Ballada o białym koniu“ Chestertona poemat, idealizujący postać króla - bohatera, prawodawcy i szerzyciela oświaty, Alfreda Wielkiego (z IX w.), idealizujący także trzy składniki kultury duchowej Anglii: zamilowanie w klasycyzmie (i w religji) w postaci Marka Rzymianina, humor życia w postaci Eldreda Anglosasa i mistycyzm w postaci Colana z Caerleon, z przodków bretońskich. Anglosaskie tradycje, są tradycjami wiary, patryjotyzmu i demokratyzmu i po tych torach toczy się głównie dzisiejsza myśl angielska społeczna. Regionalizm angielski nie dąży do rozerwania całości Anglii, przeciwnie wiąże ją

niejako ściślej przez stwarzanie szlachetnej konkurencji, jednego z najbardziej istotnych dodatnich impulsów w psyche angielskiej. Tylko jeden regionalizm ma tendencje separatystyczne — jest to regionalizm szkocki, zgrupowany w „The Scottish Renaissance Group“. Grupa ta postawiła na naczelnym punkcie swego programu przedewszystkiem wyzwolenie duchowe od wpływów angielskich; naturalnie także odrodzenie życia narodowego szkockiego w obyczajach, zwyczajach i literaturze leży w ich zamiarach, ale obok tego dążą oni do nadania pracy kulturalnej szkockiej wartości ogólnie - ludzkich i doprowadzenia do chwili, w której przy poruszeniu jakiegoś problemu świat się będzie musiał zapytać, nie tylko: co o tem myślą Anglicy, ale także: co o tem myślą Szkoci. Ten ruch może przynieść nieobliczalne skutki, może przynieść nawet zerwanie unji szkockiej, trwającej już 220 lat i zapewnienie Szkocji tego samego stanowiska, jakie przypadło obecnie innym częściom imperjum brytyjskiego, a jakiego w danej chwili Szkocja nie posiada.

Szkocja, wprawdzie równorzędna z Anglią, ale mimo wszystko podległa jej wskutek supremacji duchowej i liczbowej (w parlamencie), straciła swoje wybitne znaczenie równorzędnego członka państwa brytyjskiego przez fakt, że sama Wielka Brytania, stała się tylko równorzędną częścią wobec swoich dawniejszych dominjów, wskutek uchwał konferencji imperjalnej z października 1926 r. Wszystkie dominja posiadają kompletny samorząd i są połączone tylko unją personalną przez króla, Szkocja natomiast nie ma własnego parlamentu, tylko łączny z Anglią. Nie wchodząc jednak dalej w kwestję stosunków szkockich, chcę podkreślić

wielkość faktu przemiany, wywołanej konferencją z 1926 r. Przemiana ta była koniecznością, którą wojna tylko przyśpieszyła, wojna, w której wbrew zapowiedziom niemieckim, wszystkie dominja wzięły udział po stronie macierzystego kraju. Dziś Imperjum brytyjskie tworzy „brytyjską republikę narodów”. Tracąc supremację ściśle polityczną, Anglja nie zrzeka się swej supremacji duchowej, swego stanowiska kierowniczkiego już nie narodu, ale całej rasy. Zawarty w tem stanowisku materiał ideowy niezawodnie będzie miał ogromnie dodatni wpływ na kształtowanie się młodego pokolenia. W ten sposób przekształcona idea imperjalizmu nabiera zasadniczego znaczenia ideału — przez poczucie odpowiedzialności za pracę ogromnego odłamu ludzkości.

Naturalnie przemiana polityczna imperjum musiała się odbić na życiu ekonomicznem wyspy macierzystej. W te sprawy bliżej wchodzić nie mogę, chcę tylko stwierdzić, że Anglja, jak dotychczas, daje sobie zupełnie dobrze radę z problemami powojennymi, zmniejszyła poważnie liczbę bezrobotnych i rozwiązała znakomicie problem mieszkaniowy. Z całym przeświadczeniem o potrzebie spełnienia swego obowiązku państwo wydało ogromne sumy na wykształcenie tych wszystkich oficerów, którzy wyszedłszy z niższego stanu weszli przez swoje oficerskie stanowisko na wyższy stopień społeczny i chcieli pracować w sposób do tego stopnia odpowiedni, — chciano usunąć zjawisko t. zw. „temporary gentleman” i zrobiono to przez doprowadzenie go do „real gentleman” przy pomocy wykształcenia. Natomiast problem własności ciągle jeszcze jest nierozwiązany. Własność w Anglji jest pojęciem nie-

tykalnem, jest podstawą całej struktury społecznej. „The Man of Property“ nosi tytuł powieść Galsworthy'ego, otwierająca cykl sagi o Forsyte'ach, typowej rodziny mieszczańskiej, a tem samem charakterystycznej dla Anglii, która ma 78% ludności miejskiej i 22% ludności wiejskiej. Chęć indywidualnego posiadania w Anglii jest bardzo wielka, jest tak wielka, że wywołuje ona prawdziwe zjawisko uwielbienia posiadania, grożące Anglii od czasu do czasu władzą plutokracji, owo zjawisko, które postronnego obserwatora gorszy bałwochwalstwem w stosunku do klas posiadających. Posiadanie w Anglii jest jednak zarazem stopniem towarzyskim — w Anglii niema uprzedzeń klasowych, opartych na pochodzeniu, obowiązuje natomiast kultura towarzyska; wskutek tego dążenie do posiadania może także zawierać cechy pewnego dążenia kulturalnego. Widać to — pomimo może nawet woli samego autora — właśnie w „Sadze o Forsyte'ach“, którzy w miarę rozwoju stają się mniej twardzi i mniej bezwzględni, przychodzą w nich do głosu pierwiastki kulturalne, artystyczne.

W obrębie trzech stronnictw, obejmujących całe życie społeczne Anglii, konserwatyści uważają prawo własności za nienaruszalne, niemniej jednak własność tę traktują za powierzone właścicielom dobro narodu i apelują do ich moralnego poczucia obowiązku. Liberali są już dzisiaj poniekąd przeżytkiem, ich stanowisko jest spadkiem po szkole manchesterskiej, która była niemal anarchiczną w żądaniu braku jakiegokolwiek interwencji ze strony państwa w sprawach własności, co zresztą nie przeszkadzało ich przywódcy L. George'owi w chwilach potrzeby, a może w chwilach

potrzeby demagogji, wydać zarządzenia co do przemiany pastwisk na role uprawne. Socjalizm zaś, naturalnie, dąży do interwencji państwowej. Ale Labour Party nie jest ciałem jednolitem, składa się z członków Trades - Unionów, liczących prawie 2 miliony członków, dalej ze znacznie mniejszej grupy kilkadziesiąt-tysięcznej „Independent L. P.“, która jest zawsze w stanie rozkładu i chyli się ku komunizmowi, i wreszcie z nielicznej 3½ tysiąca liczącej arystokracji duchowej socjalizmu t. zw. Fabjanów, członków „Fabian Society“, gdzie najwybitniejszą osobistością jest G. B. Shaw. To też w tem stronnictwie, istniejącem tylko jako sojusz parlamentarny, istnieją rozbieżne prądy. „I. L. P.“ propaguje socjalizm państwowy, natychmiastową socjalizację przedsiębiorstw użyteczności publicznej (kopalnie, koleje, gazownie, elektrownie i drogi), środki produkcji zaś, fabryki i ziemia powinny być upaństwowione możliwie szybko. Ten kierunek jednak ma niewielu zwolenników, najwięcej jeszcze liczy wśród zwolenników Szkotów i kto wie, czy w pewnej chwili Anglja nie skorzysta z separatyzmu szkockiego, i nie dopomoże do oderwania się Szkocji, aby pozbyć się tego niedającego się przyjąć w Anglji kierunku. Drugi prąd przedstawia „Guild Socialism“ reprezentowany głównie przez ekonomistę Cole'a („The World of Labour“), ogranicza on interwencję państwa, nie mniej jednak żąda przymusowej organizacji pracy na podstawie wspólności zawodu; byłaby to zatem przemiana klas społecznych, opartych na różnicy posiadania, na klasy zawodowe, które razem mają stworzyć państwo. Państwo bowiem istnieje jako równorzędna instytucja, ma zachowane dla siebie sprawy, które do-

tyczą całości życia narodowego: sprawiedliwość, sprawy zagraniczne, wychowanie, sztuki piękne, moralność publiczna; mają zatem powstać dwie demokracje obok siebie: ekonomiczna i polityczna. Ale ta dyarchja nie wydaje się idealnem rozwiązaniem i praktyczne jej zastosowanie, jakim jest poniekąd faszyzm, musiało przesunąć pojęcie państwa z równorzędnego stanowiska na miejsce nadbudowy. Podobne rozwiązanie, ale tylko do połowy, podaje teoria „dystrybucyzmu“, stworzona przez historyka Hil. Belloc, stojącego w opozycji do socjalizmu. Belloc sprzeciwia się interwencji państwa, utrzymując, że interwencja ta stwarza serwilizm, („The Servile State“ 1912) zabija wolną wolę, działa niemoralnie. Jedyną wartością jest praca, trzeba każdemu dać możność pracy na jego własnym warsztacie, — a więc anglo - saskie pojęcie własności i chrześcijański obowiązek pracy (Belloc jest gorącym katolikiem) znajdują tu swoje rozwiązanie.

Ta własność drobna potrzebuje opieki, dlatego też muszą powstawać jej skupienia, cechy o wartości idealnej cechów średniowiecznych, o pełnym samorządzie. W obu tych ostatnich grupach przeważa idea organizacji na podstawie pracy i zdaje się być naczelnym kierunkiem myśli społecznej w Anglii. Nawet trzecia grupa socjalistyczna, Fabjanie, ma poniekąd te same tendencje, przynajmniej w zakresie ustroju parlamentarnego. Fabjanie reprezentują ideę ewolucji w procesie państwowego rozwoju. Chcą przy pomocy inteligencji przepoić powoli całe społeczeństwo ideami socjalistycznymi, dążącymi do zupełnej kontroli państwa nad produkcją, ale rozkładają tę pracę na szereg lat i chcą ją przeprowadzić na drodze zwykłej angielskiemu ducho-

wi, na drodze parlamentarnej. Teoretykami tej szkoły są Sidney i Beatrice Webb i plan ich nowego państwa obejmuje króla i parlament z 2 izb, ale obu wybieralnych; jedna izba ma być „politycznym“ parlamentem, jedynie dla załatwiania spraw ogólnych, jak: sprawy zagraniczne, kolonje, sprawiedliwość i obrona narodowa; druga zaś izba ma być „parlamentem społecznym“ dla załatwiania wszystkich innych spraw. Ten drugi parlament wydziela z siebie komisje na miejsce dzisiejszych ministerstw. W razie spornej kompetencji rozstrzygają sądy, w sprawach polityczno - socjalnych radzą oba parlamenty razem. Jest to zatem kompromis „socjalizmu cechowego“ z istniejącym stanem rzeczy.

Nie można bowiem mówić o kryzysie parlamentaryzmu w Anglii. W tym klasycznym kraju parlamentaryzmu byłoby to *contradictio in adjecto*. Gdy myślę o parlamencie angielskim zawsze przypomina mi się mimowoli piękne powiedzenie Wordswortha o sławnym cisie z doliny Lorton, drzewie zatem także typowym dla Anglii, że „jest to rzecz żywa, co zbyt powoli rośla, by móc spróchnieć i zbyt wspaniała kształtem i wyglądem, by być zniszczoną“. Parlamentaryzm angielski rozwija się od najdawniejszych czasów, rozwija się powoli i jest tak silny, że już w 1628 r. Sir John Eliot może powiedzieć, że „ktokolwiek zacznie walkę z parlamentem, musi zawsze ulec, zostanie zawsze przez parlament skruszony“. Parlament angielski jest duszą narodu — jak ona podlega zmianom, ale zmianom powolnym i koniecznym. Jeżeli mówimy o kryzysie parlamentarnym gdzieindziej, to nie zapominajmy, że mówimy o względnie młodych organizmach demokratycznych, przyczem często zastosowano przy za-

szczepianiu zasad parlamentarnych na nowych dziczkach narodowych nieodpowiednie oczka. Istnieją choroby parlamentarne, jak wytworzenie się kasty polityków parlamentarnych, lub np. zbyt daleko posunięty humanitaryzm polityczny w postaci proporcjonalnego prawa głosowania, które stwarza obraz sił politycznych w kraju, ale nie daje możliwości ruchu tych sił. Anglicy rozważali problemy proporcjonalnego prawa wyboru i odrzucili je, jako szkodliwe dla życia parlamentarnego. Według Anglików bowiem parlament ma wyrażać wolę większości jednolitej i stworzyć platformę dla pewnego rodzaju dyktatury ministerjalnej na podstawie odpowiedzialności tego odłamu społeczeństwa, które daje większość parlamentarną. Stąd to względnie częste rozwiązywanie parlamentu przed normalnym terminem, odwoływanie się do całości narodu. Brak proporcjonalności okazał się rzeczą zbawienną w 1924 r. Poprzedniego roku doszli do władzy socjaliści, ale mieli niepewną większość, gdyż tylko w sojuszu z liberałami mogli się utrzymać. Ten stan rzeczy był dla Anglii niemożliwy. Nowe wybory okazały się konieczne i dały znakomitą większość konserwatystom, którzy są dotąd u steru. Stało się to wskutek zdrowego instynktu narodu, który zrozumiał, że liberalizm się skończył i rzucił swe głosy na jedną, bądź na drugą szalę, konserwatystów i Labour Party. Ale także była to zasługa systemu wyborczego, który przy stosunku głosów: 7.000.000 konserwatystów do 5.000.000 Labour Party, dał pierwszym przewagę dwóch trzecich głosów. Charakterystycznym świadectwem jest fakt, że w projekcie Webbów system proporcjonalny nie istnieje, choć rzecz pochodzi z r. 1920, zachowane są okręgi je-

dnomandatowe. Muszę jednak dodać, że do utrzymania wypełni życia parlamentarnego przyczynia się poważnie prasa angielska. Liczy ona stosunkowo niewiele wielkich pism kierowniczych, ok. 10 — 12, które na łamach swoich przeprowadzają poważną dyskusję przez cały rok, ucząc obywateli angielskich dyskusji poważnej w parlamencie. Bo trzeba pamiętać, że według znakomitego określenia W. Bagehota: „dyskusja jest rozwiązywaniem problemów“. To też młodzież uniwersytecka uczy się tej poważnej dyskusji w swoich zbiorowych stowarzyszeniach, t. zw. „Unions“, gdzie przedstawiciele wszystkich zapatrywań staczają dysputy w najlepszym stylu na temat problemów współczesnych, bez naturalnie stawiania rezolucji i przysyłania ich władzom czy politykom. Jak więc wspomniałem, kryzys parlamentarny w Anglii nie istnieje, a prawdopodobnie można już mówić i o zaniku kryzysu gwałtownej przebudowy społecznej (jaką groziły strajki węglowe ostatnich lat), wobec ostatnich posunięć Związków Zawodowych. Wyrzekają się one wszelkiej myśli komunistycznej i chcą związku pracy z kapitałem w myśl wskazań Whitleya, twórcy porozumiewawczych komisij pracodawców i pracowników.

Whitley jest katolikiem, ośmiu katolików jest w czołowym szeregu socjalistów. Ten fakt jest znowu charakterystyczny dla Anglii. Religja stanowi wielką wartość w życiu duchowem Anglika, ale wyznanie nie stoi w żadnym związku z pracą polityczną; może być podłożem programu, ale nie bierze udziału w wykonaniu programu. Tak np. u Belloc'a katolicyzm jest podstawą „dystrybucyzmu“, ale program obejmuje wszystkich bez różnicy wyznania i wzywa do pracy wspólnej.

W grupie kierowniczych konserwatystów jest też kilku katolików — za to niema ich, o ile wiem, wśród liberałów, gdyż ci traktują Kościół jako rzecz mniejszej wagi, jako coś potrzebnego dla struktury państwowej jedynie, stąd uznają tylko religję państwową. O sprawie prądów religijnych chciałbym kilka słów powiedzieć na zakończenie. Życie mistyczne Anglii istnieje zawsze, ale od czasu do czasu przybiera na nateżeniu. Niezawodnie jesteśmy w takim okresie. Naturalnym wynikiem wojny było zbliżenie się do granicy zaświatowej i stąd ów prąd wiary w społeczeństwie angielskiem, który szuka ujścia dla siebie w różny sposób. W literaturze znajdziemy opracowanie tematów z zakresu telepatji, życia pozagrobowego i t. d. (np. Clemence Dane, May Sinclair), mieszanie świata realnego z nierealnym, jak u Lorda Dunsany, lub Masfielda, wielkie zajęcie się mistycyzmem duszy rosyjskiej w powieściach wojennych Walpole'a. Ten prąd także wywołuje silne zajęcie się metapsychiką, „Psychical Research“, gdzie przoduje sędziwy biolog Sir Oliver Lodge — wreszcie daje także pewien mistycyzm materji w takim „The Invisible King“ Wellsa. Ale jak cała działalność Wellsa, tak i ten pomysł Boga materji,—który ma początek, ale nie ma końca, jest osobowy i ograniczony, reprezentuje wyższego rzędu ideę władzy, niewidzialną, ale istotną,—jest tylko wpływem stosowania metod wiedzy przyrodniczej do zagadnień metafizycznych i jako taki stanowi najlepszy dowód zanikania prądów umysłowych XIX w. w niezdatnych do życia sztucznych tworach. Oprócz tej teodycei Wellsa jest takim tworem eugenika, zapoczątkowana przez Sir Fr. Galtona; eugenika ma kontrolować sprawy życia, regulować kwestję

urodzin w państwie przy pomocy biologji, nie biorąc pod uwagę faktu, że biologja poznawszy tylko część życia dotychczas, nie może całego życia regulować. Ruch mistyczny znalazł jednak swój pełny rozkwit w nawrocie do katolicyzmu. Anglikanizm wygląda jakby był w stanie rozkładu. Sekty powstają w nim ciągle — jedną z ostatnich jest np. grupa „Christian Scientists“, która kładzie nacisk na ważność modlitwy, na wpływ jej na życie fizjologiczne i używa modlitwy jako środka leczniczego. Pod wpływem poczucia rozkładu, jakiego dowodem jest np niedawno wygłoszone kazanie biskupa z Birmingham, Dr. Barnes, którego sama prasa anglikańska nazywała przed objęciem stolicy biskupiej „największym niedowiarkiem w Anglii“, pod wpływem poczucia rozkładu Kościół anglikański dąży do oparcia się o zewnątrz. Dwa główne prądy zdążają: jeden do związania w unję wszystkich kościołów episkopalnych, drugi do zgody z Rzymem. Pierwszy prąd reprezentują t. zw. Lambeth Conferences, prowadzone pod egidą arcybiskupa z Canterbury, prymasa Anglii, i uzyskały już połączenie z Kościołem szwedzkim z pośród protestanckich, a z pośród prawosławnych kościołów z patryarchatami: cypryjskim, jerozolimskim i konstantynopolitańskim, w czym jednak widać podłoże polityczne. Drugi prąd także nie wydał jeszcze konkretnego rezultatu. Na czele jego stał Lord Halifax i prowadził konferencję z Kard. Mercier, t. zw. konferencje w Malines. Jest to już druga serja konferencyj w tej sprawie, pierwsza odbyła się przed trzydziestu laty i rokowania rozbiły się o moment nieprzerwanej sukcesji święceń kapłańskich w Kościele anglikańskim. Podobno przeszkodzili wtedy połączeniu ka-

tolicy angielscy pod przewodnictwem kardynała Vaughana. W każdym razie dzisiaj poważna część warstw kulturalnych angielskich, grupująca się w t. zw. „Anglo - catholic Church“ już tylko kwestją uznania Papieża różni się od Kościoła Katolickiego; wszystkie obrzędy, urzędy, dogmaty uzgodnił już Kościół anglo - katolicki z kościołem rzymskim. Połączenie wydaje się już dość bliskie, choć katolicy trzymają się w rezerwie do dziś dnia, uważając, że kościół anglikański nie jest kościołem wskutek ogarnięcia zbyt wielkiej ilości różnorodnych sekt i odłamów. Uważają, że trudno mówić o przejściu całego narodu na inną wiarę, i że będzie lepiej, jeżeli do katolicyzmu wrócą ci, którzy chcą wrócić szczerze i bez zastrzeżeń. Tych zaś liczba jest coraz większa; w ciągu 1918 — 1922 przystąpiło do kościoła rzymsko - katolickiego 55.000 osób, w ciągu następnego roku 1922 — 3 już 30.000 osób. Ruch ten trzeba zatem traktować, jako będący w całej swej pełni, ruch ten świadczy zarazem pięknie o głębi ducha angielskiego, który przy całym swoim realizmie w życiu praktycznym, pragnie jednak życia duchowego, otwiera oczy w przestrzeń nieba i szuka dróg swojej duszy wytrwale, poważnie, szczerze.



WYDAWNICTWA KOŁA HISTORYKÓW S. U. W.

- | | zl. gr. |
|---|---------|
| 1. Poradnik | 1.— |
| 2. Teksty źródłowe. Doc. Dr. St. Arnold — Hi-
storjografia Polski średniowiecznej . . . | 3.— |
| 3. Teksty źródłowe. Dr. T. Manteuffel — Historjo-
grafia Francji średniowiecznej | 3.— |
| 4. <i>Najnowsze prądy umysłowe Zachodniej Europy:</i> | |
| I. Prof. M. Handelsman — Francja | — 65 |
| II. „ M. Mann — Włochy | — 65 |
| III. „ A. Tretiak — Anglja | — 75 |
| IV. „ O. Halecki — Niemcy | — — |

KONTO P K. . 14,550.

Biblioteka Gł. UPH Siedlce

nr inw.: BR - 34906



br.34906